

00877
WIEŚ OPUSZCZONA.

POEMA

z ANGIELSKIEGO PRZEŁOZONE,

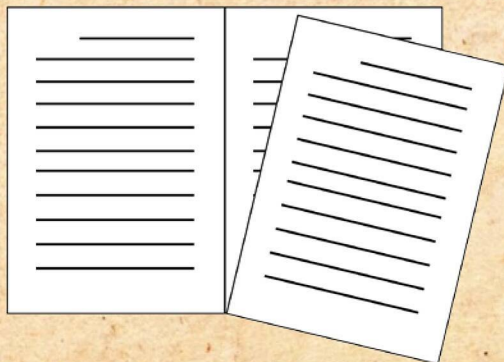
przez L. K. *Anderskiego*
udziwe

Anna z Kwileckich Węgorzevska

Lto: 2.

W WARSZAWIE,

1806.



W woluminie kolejno współprawne sygnatury:

Odręczny spis treści

227524 I

227525 I

227526 I

227527 I

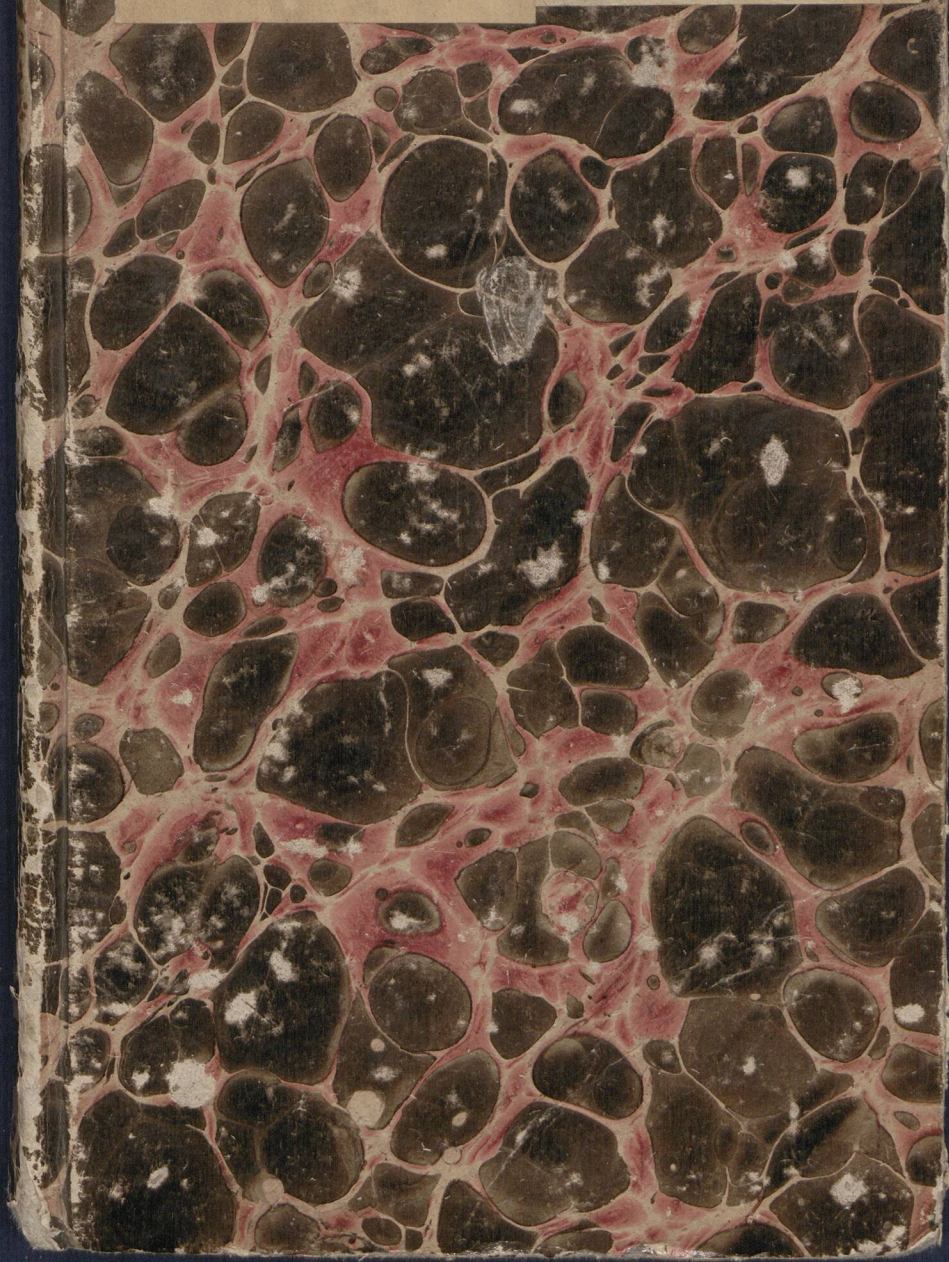
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



227527 /

227524 /

Wypożycza się
tylko do czytelní



73



- 35.
1. Wierż do Legiow Polskich.
 2. Wierż o niesmiertelności Duszy
nastadowany z Delila p. Kle-
mensa Maleckiego.
 3. Wios opuszczona poeina.
 4. Zabawki poetyckie.
 5. Zasady życia szczęśliwego.

0087
WIEŚ OPUSZCZONA.

POEMA

z ANGIELSKIEGO PRZEŁOZONE,

przez L. K. *anoniśki*
udzielił

Anna z Kwileckich Węgorzewska
~~~~~

*Łto: 2.*

W WARSZAWIE,

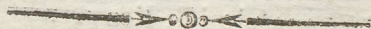
1806.



227526.1



## W S T Ę P.



Autor tego dzieła JP. Goldsmith, urodził się w Irlandyi r. 1729. W młodym wieku zwiedził obce kraie, gdzie w ustawicznym walcząc niedostatku, geniusz iego pokazał się wyższym nad wszelkie dolegliwości. Tam on uczuł te liczne prawdy, których za powrotem do oyczyzny we wszystkich dziełach swoich nauczał. Lubo pisma Goldsmitha, prócz piękney sławy, znaczny mu przyniosły majątek, iednakże ludzka iego, lecz nieumiarkowana wspaniałość i skłonność wrodzona do melancholii, bardzo często nie-szczęśliwym go czyniły. Ten szacowny dzieiopis, pełen zalet pisarz komedyi, a nadewszystko przyiemny poeta, umarł w Londynie r. 1774. W licznych dziełach swoich mało zostawił wierszy; lecz wszystkie z nich pełne wdzięków, malują autora dobrym obywatelem, człowiekiem poczciwym i nadzwyczajnie czułym. *Wież opuszczo-*

## W S T Ę P.

na, iest naydłuższém rymopismem Goldsmitha, a podobno razem i naychlubniejszą pamiątką Muzy iego. Dowodem tego są liczne iey tłómaczenia we wszystkich ięzykach; sama literatura Francuzka, kilkanaście ich liczy, z których, lubo wszystkie bardzo w przekładaniu niewierne, samém naśladowaniem, iuż sobie ziednały szacunek. Sławny Delile, kilka z naymilszych ozdób pism swoich winien Goldsmithowi.

Osnowa tego dzieła iest następuiąca: Autor odwiedza wieś oyczystą, którą niedawno opuścili mieszkańcy, szukaiący nowych osiadłości i szczęśliwszego losu w nowo-odkrytych krajach Ameryki; przypomina dawną swobodę życia wiejskiego, ubolewa nad iey stratą i nad smutném przeznaczeniem tułaiących się rolników, których nieszczęścia, zbyt kom bogaczów przypisuie.

O ninieyszém tłómaczeniu, kto inny sądzić będzie, tego iednak zamilczeć nie mogę, że zawsze starałem się iak naywierniey myśl autora wydać. Co się tyczy zamiaru dzieła, naydokładniey go sam Goldsmith objaśnił pisząc do JPa-na Reynolds, sławnego malarza, a naówczas prezydenta akademii Londyńskiej, w tych słowach:

## W S T Ę P.

„Nie tuszę sobie, ażebym tém przypisaniem WPanu wierszy moich, iego rozszerzył sławę, albo moją własną ugruntował W małym cenie są pochwały moje dla niego, ponieważ nie znam się na sztuce, w której WPana tak doskonałym głoszą: wiele atoli stracić mogę przed sądem iego, gdyż mało jest takich, którzyby, lepsze zdanie o Poezyi dać mogli od WPana. Odrzuciwszy więc wszelkie osobiste widoki, które zawsze lekko ważyłem, pragnę tylko zadość uczynić sercu moiemu. Jedną zrobiłem dedykacją, i tę bratu moiemu przypisałem, ponieważ go więcej niż wielu innych ludzi kochałem: Brata tego straciłem, pozwól więc WPan, ażebym iemu to poemą ofiarował.

Nie badam co powiesz o składzie wiersza, i o wszelkiem mechaniczném wykonaniu przedsięwziętej pracy, lecz wiem, że mi zarzucisz, iż nigdzie nie ma śladu tego ubytku ludności, który ja opłakuję, i że klęski, nad którymi się kwiłę, są iedynie uroieniem poety: wielu nawet z najsłowiejszych przyjaciół moich, jest tego zdania. Nic na to odpowiedzieć nie mogę, iak tylko, że szczerze przekonany iestem o tém com napisał, że ile razy wieś odwiedzałem, w przeciągu czterech lub pięciu lat, żadnych nie oszczędzałem sta-

## W S T Ę P.

rań dla przeświadczenia się o tém, co przytaczam, i że po wszelkich poszukiwaniach, skłoniłem się do dania zupełney wiary, istotnym nieszczeniom, które odmalować przedsięwzięłem. Nie wypada tutaj roztrząsać, czy ten ubytek ludności kraiowey iest istotnym lub nie? Takowa rozwaga potrzebuie obszernego mieysca, w reszcie możebym się w niey miernym tylko pokazał politykiem, i znudziłbym długą przedmową czytelnika, którego o naypilnieyszą uwagę w ciągu poematu mego proszę.

Załużąc ubytku ludności w oyczyźnie, ubolewam na zbytki, i za to bez wątpienia wszyscy politycy dzisieysi powstaną na mnie. Lat temu dwadzieścia, było ieszcze w modzie uważać zbytki za naywiększą korzyść narodową, a mądrość starożytnych w tey mierze za błędne mniemanie. Ja przecież z starożytnemi trzymam i twierdzić nie przestaię, że zbytki szkodzą narodom, że przez nich tyle się przywar wciska, i że przez nich ieszcze naywięcey Królestw upadło. Tak wielka liczba w rzeczy samey obstaie w terażnieyszym czasie za przeciwną stroną, że dla samey nowości i odmiany, możeby miley było prawdy się trzymać."

*Olivier Goldsmith*  
mp.

# WIEŚ OPUSZCZONA.

**W**si rokoszna! nie miały równey nasze niwy,  
 Gdzie był pasterz przy zdrowiu w dostatkach szczęśliwy,  
 Którę Wiosna najpierwszym ozdabiała kwiatem,  
 Gdzie zieloność niechętnie uchodziła z latem;  
 Wy słodkiej niewinności przyjemne murawy!  
 Gdzie ieszcze dziecko, wszystkie lubilem zabawy.  
 Jakżem często kwieciste łąki te przebiegał,  
 Gdziem w mierności naytrwalszą szczęśliwość postrzegał;  
 Nieraz mnie rzecz naymnieysza z osobna bawiła:  
 Rola dobrze uprawna, lub chatka pochyła,  
 Ow młyn którego strumyk ten obracał koła,  
 Na bliskim wzgórku wieża skromnego kościoła,  
 Te siedzenia, co Lipy cień pokrywał świeży,  
 Świadki rozmów staruszków, miłostek młodzieży.  
 Jakże byłem wesoły, kiedy dzień nadchodził,  
 Który zabawą prace tygodnia osłodził,  
 A młodzież wieyska wolna od pług i radła,  
 Pod rozłożystém drzewem do zabaw zasiadła.  
 Rozliczne gry natenczas tam widzieć się zdarzy,  
 Ubiegaią się młodzi, gdy się patrzą starzy.  
 Już to na miękkiej trawie biegaią w zawody,  
 Okazuią swą zręczność i siły dowody;  
 Gdy niesmak w powtarzanych zabawach powzieli,  
 Zaraz nowey uciechy szukaią weseli.



Chciwa niewinney sławy tańczy skoczna para,  
W zawody iedno zmęczyć drugiego się stara:  
Pasterz którego ręka usmoliła cudza,  
Nie wiedząc, wszystkich śmiechy przytłumione wzbudza.  
Tam dziewczyna spogląda na kochanka bokiem,  
A matka ią grożącym napomina okiem.  
Te zabawy, Wsi luba! wdzięki twe przynoszą,  
Ich kolej samę pracę zrobiła rokoszą,  
Niemi się twe ustronie weseliło nieraz,  
Te były wdzięki twoie.... Już ich niema teraz ....

Piękna Wsi ukochana! ozdobo tey ziemi,  
Zginęły twe zabawy wraz z wdzięki twoiemi.  
Wszystko niknie pod ręką tyrana zbrodniczą,  
Łąki twoie zostały tylko smutną dziczą;  
Całym kraiem Pan ieden rozrządza do woli,  
Wyrzut twej ziemi widzę w półuprawney roli,  
Ten strumyk, który słońca był zwierciadłem iasném  
Zcieka teraz w zaroślu korytem zbyt ciasném.  
Huczące w samotności przeraźliwe Bąki,  
Strzegą pilnie gniazd swoich wśród ponurey łąki;  
Czayki teraz zwiedzaią przechadzki odludne,  
A przykry odgłos wrzaski ich powtarza nudne:  
Owych miłych szalasów, smutne widzę szczęty;  
Zbutwiały mur się wali trawą zarośnięty.  
A uchodząc z przestraczem przed niszczącą dłonią  
Syny twoje w dalekie krainy się chronią.

Nieszczęsna ziemio! klęski niechybne ci gróżą,  
Jeśli twój lud słabieje, a skarby się mnożą;

Mogą Panowie słynąć, mogą i upadać,  
Wiatr im świetność powróci, gdy ią wiatr mógł nadać!  
Lecz chłopek hoży, który iest zaszczyt rodzinie,  
Nie powstanie iuż nigdy, skoro raz zaginie.

Był czas taki, nim Albion \* zgnębiły wyroki,  
Gdy łatwo człowiek z iedney wyżywił się włoki;  
Lekką pracą uzyskał zdrowy kawał chleba,  
Miał tyle, a nie więcej iak w życiu potrzeba.  
Nie płakał niewinności albo zdrowia straty,  
Nie znał bogactw, dla tego prawdziwie bogaty.

Inne czasy: kupczący przemysł się rozszerza,  
On to ogarnął rolę, wyzuł z niey pasterza;  
Na tey łące gdzie przedtém niskie stały chatki,  
Przepych pałace stawia, obfity w dostatki,  
Więcey ma potrzeb, ieśli więcej się bogaci,  
A głupstwo próżney dumie godny haracz płaci.  
Te chwile w obfitości tak słodko przyjemne,  
Ciche żądze niechciwe na zbytki daremne,  
Zabawy, które czerstwém utrzymuią zdrowie,  
Co każde wyzna oko, cała włość opowie;  
Te uciechy w szczęśliwsze schroniły się kraie,  
Zginęła wieyska radość, wieyskie obyczaje.

Wsi luba! w której słodkie pędziłem godziny,  
Władzę tyrana, świadczą twoie rozwaliny ....  
Ach! tutaj gdy się często samotnie przechodzę,  
Po roli zaniedbaney i zarosłej drodze,

---

\* Dawne nazwisko Anglii.

Szukam, wspomniawszy sobie upłynione lata,  
Gdzie niegdy sad zieleniał i gdzie stała chata.  
A pamięć która dawne dzieje mi odkrywa,  
Żalosną czyni przeszłość, i serce przesywa.

W mych podróżach po świata żalosnym padole,  
W wszystkich bolach.... (gdyż liczne ucierpiałem bole)  
Rozumiałem w ostatniey życia mego dobie  
Na tém skromném ustroniu odpoczywać sobie,  
I w gospodarstwie życia isierkę przedłużyć,  
Zeby nie zgasła, chciałem w cichości iey użyć.  
Miałem nadzieię, (wszędzie mamy żądze dumne!)  
Iż pokażę rolnikom me zbiory rozumne,  
A gdy siędą przy ogniu wieyscy towarzysze,  
Myślałem, że com widział, com cierpiał opisze.  
Jak ów Jeleń, którego myśliwi wypłoszą,  
Do pierwszego siedliska powraca z rokoszą:  
Tak ja miałem nadzieię, gdy miną me troski,  
Ze tu wrócę, tu umrę wśród oyczystey wioski.

Lube ustronie! iakżeś iest w starości miłém!  
Ucieczko utrapionych! którą ja straciłem;  
Szczęśliwy, który w twoiém spokojném siedlisku,  
Przepędził czynną młodość, starość bez ucisku:  
Ten co nie chcąc żyć w świecie, w tylu mamon tłumie,  
Gdy nie mógł z niemi walczyć, unikać ich umie.  
Dla niego nędzarz płakać i robić skazany,  
Nie kopie kruszcu, ani zgłębia Oceany;  
Odźwierny, hardy z szaty, nie czuwa na progi,  
Aby się doń łaknący nie wcisnął ubogi.

Wesoł do kresu życia zbliżyć się ośmiela;  
Witaia w nim Niebianie cnoty przyjaciela.  
Tak, nieznacznie niszczeiać do grobu się zgina,  
Przygotowany, zwolna usypiać zaczyna.  
Do ostateczney chwili, czoła nie zasmucił,  
I inż Niebo znajduie, nim ten świat porzucił.

Jak miły odgłos nieraz w pogodne wieczory,  
Szelestu rolniczego słyzałem z tey góry:  
Tam gdym często dumaiąc przechadzał się zwolna,  
Milszą mi pomieszana była wrzawa dolna,  
Pieśniom mleczarki, pasterz przyśpiewuie młody,  
Spotykaiąc cieleta ryczą liczne trzody,  
Gęsi krzyczą ustannie około sadzawki,  
Dzieci z szkoły wypadłszy biegną do zabawki;  
Pies czuyny wietrząc szelest na powietrze szczeka.  
Smiech pusty myśl tłómaczy swobodnego czleka:  
W słodkim nieładzie wszyscy mieszczą się pod cieniem,  
Słyhać wszystkich za każdém słowika milczeniem.  
Lecz teraz żadna wrzawa ludności nie głosi,  
Wesołego szelestu wietrzyk nie roznosi,  
Nikt nie depcze zarosłych dróg, śpiesznemi kroki,  
Zginęły społeczeństwa wesołe widoki!  
Zginęły! prócz samotney staruszki tey w podle,  
Co drżąca, nachylona siedzi przy tém źródle.  
Tę biedną wdowę w wieku została bez chleba,  
Zbierać zielsko w strumyku przymusza potrzeba,  
Łamać cierni, aby w zimie była nim ogrzana,  
Szukać na noc siedliska i płakać do rana.  
Ta została, gdy cała zginęła gromada,  
Ta, smutną wieść żalosnych okolic powiada.

Przy tym gain, gdzie niegdyś był ogródek mały,  
Gdzie ieszce rośnie kwiatek nieieden zdziczały,  
Gdzie kilka lichych krzaków podnosi się blisko,  
Było plebana wioski tey, skromne siedlisko.  
Kochało go sąsiedztwo, co kray ten otacza,  
Z tysiącem złotych na rok uszedł za bogacza:  
Oddalony od miasta dni pobożne liczył,  
Nie odmieniał probostwa i zmieniać nie życzył;  
Nie znał on górowania i podchlebstwa sztuki,  
Do wolnych czasów, wolne stosować nauki;  
Szczycił on się z cnót innych sercu iego drogich,  
Nie wzmógł się ale często wspomagał ubogich.  
Każdy nędzarz do domu iego drzwi otwierał,  
Wyłaiiał za tułactwo, lecz łzy ich ocierał.  
Dawno mu znany żebrak u niego przebywa,  
Którego pierś zgrzybiałą kryje broda siwa.  
Zniszczony marnotrawca, iuż dumą nie zdięty,  
Wyznał się krewnym iego i został przyięty.  
Zołnierz bez służby w domu na nocleg się mieści,  
Siada przy ogniu, długie rozprawia powieści;  
Oplakuie swe rany, straszne woien ślady,  
Za broń wziął kiy na ramie, daie bitw przykłady.  
Rad gościom dobry kapłan kwilić się zaczyna,  
W nieszczęściu o ich wadach wszelkich zapomina;  
Mniey baczny na ich cnoty albo ich przywary,  
Miłosierdziem uprzedza swey ludzkości dary.

Tak gdy się szczycił biedne wspomagać sieroty,  
Nawet słabości iego były z strony cnoty;  
Z urzędu zawołany do chorego śpieszył,  
Nad każdym czuwał, płakał, modlił się, pocieszył.

Jak ten ptak, co staranny nad swemi pisklęty,  
Chce wznieść ich pod niebiosą wszystkiemi zachęty;  
Tak on przewłoki ganił, wszelkich starań użył,  
Do lepszych światów wzywał, za dowodzcę służył.

Przy łożu gdzie ostatek życia obumiera,  
Gdzie zgryzota, sumnienie i boleść naciera,  
Jest ten cny pocieszyciel: kilka słów wyrzeknie,  
A zaraz rozpacz z trwogą od duszy ucieknie.  
Nędzarz drżący, którego pociechą wspomóżę,  
Z słabym iękiem ostatnim, głosi chwały Boże.

W kościele miał pokorę nie przysady zdrożne,  
Spóyrzeniem swoim zdobił siedliska pobożne;  
Usta iego dokładniej słów prawdy dowiodły,  
Trzpiot co wyszydzać przyszedł, został się na modły.  
Po mszy z powinném iego cnot uszanowaniem,  
Wszyscy wierni rolnicy cisnęli się za niem.  
Dzieci nawet z pieśczęoty wesołemi biegli,  
Brali za suknię, aby w nim uśmiech postrzegli;  
Z rodzicielską dobrocią dał im uśmiech miły,  
Cieszyła go ich radość, cierpienia smuciły.  
O nich troskliwy w sercu, ich był przyjacielem,  
A ważniejszych rozmyślań niebo było celem.  
Jak ta skała co wznosi swe poważne głazy  
Nad dolinę, i miia chmur nawalne razy,  
Chociaż się niżej często nagła burza wznieca,  
Słońce zawsze pogodny wierzchołek oświeca.

Przy płocie co się kręto wiie obok drogi,  
Który porośł wesoło w nieużyte głogi,

W domku swoim panując, gdzie wrzask zawsze huczał,  
Wieyski bakalarz drobnę szkołę swą nauczał;  
Surowy to był człowiek, i przestraszyć zdolny!  
Znałem go dobrze, znał go każdy nieuk szkolny.  
Niemylnie z twarzy iego, wczesnie drżące żaki  
Zgadli zrana, czy groził w dzień przypadek iaki?....  
Umieli doskonale udać śmiech otwarty,  
Gdy żartował, gdyż często miewał swoje żarty:  
Lub natychmiast w podszeptach rozniesli w około  
Wieść niepomyślną, kiedy zachmurzył swe czoło.  
Czyli nadto łagodnie, czy surowo sądził,  
Zawsze on z przywiązania ku naukom błędził.  
Cała wieś nauk iego nie mogła okrzyczyć,  
Powiadano, że umiał i pisać i liczyć,  
Przepowiedać pogodę, rozmierzać granice,  
Wieść niosła, że zgadywał nawet tajemnice.  
W dysputach znał się pleban na iego zalecie,  
Bo chociaż zwyciężony, dysputował przecie.  
Słowa uczono-długie, ich wymowa dzika,  
Naywięcey przytomnego zdziwiły rolnika.  
Patrzyli się nań wszyscy i każdy się zdumiał,  
Ze ieden człowiek mały tyle rzeczy umiał.

Już znikła sława iego: iuż nie widać teraz  
Śladu mieysc gdzie dawniey tryumfował nieraz.  
Opodał tego drzewa, co rośnie wysoko,  
Gdzie znak choiny wabił przechodzących oko;  
Był ten dom co szafował trunek wyśmienity,  
Dokąd uczęszcza starzec, rolnik pracowity;  
Tam się wieśniak polityk z powagą odzywa,  
Opowieda nowiny starsze od ich piwa.

Jeszcze ma pamięć czułej doznaie radości,  
W opisywaniu izby dla przyięcia gości.  
Piaskiem sianę podłogę, pobielane ściany,  
Klekokczący za drzwiami zegar malowany.  
Szafę potężną, która dwoiaką wygodą,  
Na noc stała się łóżkiem a na dzień komodą.  
Obrazki które łączą naukę w ozdobie,  
Dziesięcioro przykazań lub Pan Jezus w żłobie.  
Nad belką wisiał latem na każdą niedzielę  
Maioranek, Brzezina, i Tatarskie ziele,  
A potłuczone kubki, dla oka iedynie  
Szklniły się wystawione rzędem na kominie.

Czcze, znikome ozdoby! niezdolne ocalić,  
Lichego domku, skoro iął się z czasem walić.  
Upadł!....Już w nim nie znajdą więcey kmiotki biedne,  
Rozrywki w posiedzeniu choć na chwilę iednę;  
Już tam więcey i chłopek nie będzie przychodził,  
Ażeby w zapomnieniu prace swe osłodził.  
Ani nowiny wieyskie, ni bayki o strachach,  
Ni się pieśń żwawa w pustych nie odezwie gmachach.  
Już kowal nie zasiędzie z mniey posępném czołem,  
Wsparty na silney dłoni by słuchał za stołem.  
Już się więcey krzątając gospodarz nie sili,  
Aby wszyscy koleyno radości użyli;  
A z słabemi wymówki iuż dziewczyna młoda,  
Nie napocznie wprzód trunku nim go drugim poda.

Pogardzaycie wy dumni, śmieycie się bogacze,  
Na te proste, szczęśliwe zabawy wieśniacze.

Droższym dla mnie, zgodniejszym iest z moimi zmysły  
Jeden wdzięk przyrodzenia niżli sztuk wymysły.  
Szczera radość, do której natura porusza,  
Zniewala nas: Jey chętnie poddaie się dusza.  
Ona swobodny umysł łagodnie przenika,  
I zayzdrości, obrębów, przeszkód nie spotyka.  
Ale w dumnym przepychu, w późney maskaradzie,  
W głupstwach które się wznoszą na zbytku zasadzie;  
Nim trzpiot połowę swego nasyci życzenia,  
Już radość wymuszona w nudy się zamienia.  
Wtenczas gdy mody wszystkie powaby swe głoszą,  
Serce nie wierząc pyta: czyż to iest roskoszą?....

Rządcy, i prawd badacze! których oko świadkiem  
Jak się bogaty wzmaga, uboższych upadkiem,  
Do was należy wskazać różnicę prawdziwą  
Pomiędzy ziemią świetną, a ziemią szczęśliwą.  
Przynosi woda z pychą skarby Ameryki,  
Wita ie głupstwo z brzegu głośnemi okrzyki,  
Skarby!.... aż skąpiec mógłby nasycić się niemi!  
Spieszą chciwi bogacze po nich z całej ziemi;  
Lecz cóż ztąd za korzyści?.... Owe składy zbytku  
Nie wspomagaią potrzeb istnego użytku;  
Większa strata: gdyż człowiek dumny z skarbów drogich,  
Posiadł mieysce co kilku żywiło ubogich.  
Mieysce na staw, na ogród obszerny ogarnie,  
Mieysce potem na staynie, wozownie i psiarnie.  
Aby na miękkie ciało wdział iedwabną szatę,  
Połknął wsi okolicznych półroczną intratę,

Pała-

Pałacyk co się wznosi w rokoszném ustroniu,  
Nie pozwala stać chatce na przyległym błoniu.  
Tak, nieuchronne nawet potrzeby do życia  
Oddałem, dla prędkiego zbytków czecznych nabycia.  
A kray cały upstrzony dla zabaw człowieka,  
W nieurodzaynym blasku zguby swojej czeka.

Jak nadobna niewiasta w nic nieprzystrojona,  
Pewna że wszystkich wdziękiem młodości pokona,  
Nie chce ćwiczyć się w ozdob powierzchwnych nauce,  
I zwycięstw oczu swoich nie iest winna sztuce,  
Gdy zginą wdzięki, (krótkie iest ich panowanie!....)  
Starość przydzie i licznych kochanków nie stanie,  
Wtenczas ona chce błyszczeć, podobać się rada,  
I w stroiu szuka wdzięków których nie posiada.  
Tak się dzieie z tą ziemią, którą zbytek niszczy,  
Nayprzód w prostych powabach przyrodzenia błyszczy,  
Podwaia świetność swoją gdy grozi ruiną,  
Jey widoki nas dziwią, iey pałace słyną,  
A z wesołego krayu, głód i przykra nędza  
Wygnawszy smutne kmiotki, po świecie rozpędza:  
Wtenczas gdy oni giną bez życia sposobu,  
Kray ma postać kwitnącą ogrodu.... i grobu.

W iakiémże się ubogi ma schronić siedlisku,  
Gdzieby nieludzkiey dumy uniknął ucisku?....  
Może on się ku wspolney zechce udać łące,  
Aby trawy szukały owieczki paszące?  
Możniysi podzielili te obszary wspolne,  
I w dzikiey puszczy dla nich nie iest miejsce wolne.

Może pójdzie do Miasta?... i cóż tam znachodzi?...  
Zbytki, lecz których iemu dzielić się nie godzi;  
O tysiącach sztuk różnych żeby się dowiedzieć,  
Jak dogodzić rozpustom, ród ludzki przerzedzić?  
Zeby widział, co wiedzą rokosznicy sami,  
Ze każdy zbytek bliźnich okupują łzami?  
Tutaj gdy dworak szatą połyskuje złotą,  
Siedzi błąd kunsztownik nad zmuśną robotą;  
Tutaj zdrayca swym blaskiem przepychu zachwyca,  
A tam przy samej drodze straszy szubienica;  
Tu do przybytku zabaw o północney porze,  
Pośpiesza każdy w świetnym odziany ubiorze.  
Huczą w ulicach szumney wspaniałości wrzaski,  
Tam się iskrzą pochodnie, a tu grzmią kolaski:  
Pewno w takich pozorach nie widać boleści,  
W nich pewno szczerą radość bez przerwy się mieści;  
Czyż tak mniemasz w istocie?... zwróć oko niestety,  
Do tej biedney pod murem zdrętwiałey kobiety.  
Ach! ona może niegdyś pośród wiejskich wygod,  
Łzy roniła słuchając niewinności przygód;  
Jey skromne oko mogło być ozdobą chatki,  
Jak Fiołek pod cierniem ukrywa swe kwiatki.  
Teraz sama bez cnoty i bez przyjaciela,  
Leży u drzwi na progu swego zwodziciela,  
Wzdrygaiąc się na zimno i przenikłe deszcze,  
Owę nieszczęsną chwilę oplakuje ieszcze,  
Gdy zwiedziona do miasta łudzącym pozorem,  
Rozstała się z kądzielą i z wiejskim ubiorem.

Wsi ukochana! Twoje także plemie hoże,  
Twój ród piękny, podobne męki znosi może,

Teraz kiedy go dręczą i głód i potrzeba,  
Może do drzwi bogaczy chodzi żebrać chleba.

Ach nie! w dalekim kraiu, gdzie ta straszna dzicza,  
Którą od nas połowa świata rozgranicza,  
Tam po ziemi zgorzały błądzi nędzna rzesza,  
Dzikiey Altamy \* szelest z iej łkaniem się miesza.  
Nie te wdzięki co tutaj bawiły w zwyczajui,  
Lecz inne dziwy widzą skwarzącego kraiu.  
Promień słońca pionowo zmierza na ich głowy,  
I cieniu nie zostawia w upał południowy:  
Ptak w żółkłych lasach pieśni zapomina tkliwych \*\*  
Niemy Nietoperz w stadach trzyma się leniwych;  
Zatrute pola w zbytnie dostatki obfite,  
Na których Skorpion zbiera soki iadowite,  
Gdzie cudzoziemiec czyni każdy krok w obawie,  
Aby mściwego węża nie obudził w trawie;  
Tam Tygrys na zasadzce łupu swego czeka,  
A dzikszego zwierzęcia niema od człowieka.  
Tam nieraz wicher gdy nagłem zacznie krążyć wieniem,  
Wzniosłszy pył ziemski, miesza go z niebios sklepieniem.  
Jak ten widok z pierwszemi przedmioty niezgodny!....  
Gdzie darń rośła zielona, płynął strumyk chłodny,  
Obok świeże ustronie które gay przycienia,  
Gdzie niewinne miłostki miały swe schronienia.

---

\* *Altama, rzeka w południowej Ameryce.*

\*\* *W krajach gorących, najpiękniejsze ptaki, nie śpiewają lecz tylko przeraźliwie krzyczą. Tamże lęgnie się mnóstwo nietoperzy ogromney postaci.*

Przebóg! iakże ich musiał dzień srogi zasmucić,  
Gdy im przyszło oyczyste siedliska porzucić;  
Gdy po tylu uciechach idąc na wygnanie,  
Szli do swych chatek, spojrzeć ostatni raz na nie;  
Zegnać ie, czynić może życzenia daremne,  
By za morzem znaleźli mieysca tak przyjemne!  
Wzdrygaiąc się podróży straszunami widoki,  
Wracali płakać, ieszcze płacz cofał ich kroki.  
Staruszek, oyciec dzieciom pierwszy się naklonił,  
W dalekie płynąc strony, za wszystkich łzy ronił,  
On wszystkich do zwiedzenia nowych światów wzywał,  
Których sobie po śmierci chyba obiecywał.  
Córka iego, ta którey płacz mnoży powaby,  
Z którey lubę pociechę miał wiek iego słaby,  
Szła milcząc za nim, gardzi nadobnymi wdzięki,  
I dla oycy, z kochanka wydarła się ręki.  
Głośniey się wynurzaia, narzekania matki,  
Ta błogosławi szczęście swey spokojney chatki,  
We łzach całuje dzieci, z niemi się rozczula;  
Jak droższy skarb w nieszczęściu, do serca przytula,  
Obok mąż tkliwy, pragnie osłodzić iey kłęski,  
I w milczącey postawie wydaie żal męski.

Zbytki! wy coście w gniewie od nieba zestane,  
O iakże nieszczęśliwą sprawuiecie zmianę,  
Jakże nas napawacie radością zwodniczą?  
Chcąc nas zgubić, truciznę mieszacie z słodyczą!  
Państwo, które wielkością nietrwałą zdobiecie,  
Pożyczaną potęgę kładzie w swym zaszczycie.  
A gły się rozprzestrzenia coraz z każdej strony,  
Tak iak balwan niezgrabny z nieszczęść utworzony,

Tracąc członki niezdrowe i całą swą siłę,  
Upada! iednę tylko zostawia nogę.

Już się nawet zniszczenie nasze rozpoczęło,  
Już prawie napół iego dokonane dzieło;  
Teraz gdy się w przyszłości umysł mój zacieka,  
Każda cnota wieśniacza z tych kraiów ucieka.  
Tam gdzie się blisko okręt na kotwicy trzyma,  
I czekając ich, żagle lada wiatrem wzdyma,  
Tam oni idą wszyscy, nieszczęśliwe plemie!  
Spieszą na brzeg, ich szary strój pokrywa ziemię;  
Tam iest wesoła praca, gościnne staranie,  
Tam z niemi idzie razem małżeńskie kochanie,  
Pobożność, którey w niebie iest nadzieia wieczna,  
Przywiązanie do kraiu i miłość stateczna.  
I ty słodka Poezyo! ty pociecho nasza,  
Którą swawolna rokosz nayprędzey wystrasza,  
Już tobie nie pozwala teraz wiek nieprawy,  
Rozczulać serca, albo zapalać do sławy,  
Choć mało znana, dla mnie iesteś Nimfą lubą,  
Może wstydem u świata, w samotności chlubą.  
W tobie trosk mych i szczęścia nayduie przyczynę,  
Znalazłaś mnie ubogim i ubogim zginę;  
Przewodniczko, co wszelki kunszt wydoskonalas,  
Ty wszystkich cnót piastunko i ty się oddalasz!....  
Zegnam cię!.... gdy twe pienia usłyszają osady,  
Czy na górach Indyjskich czy w lasach Kanady,  
Czy gdzie naywięcey słońce dogrzewa w swym biegu,  
Lub gdzie zima kray cały zakopie w śniegu;  
Gdziekolwiek bądź, niech zawsze głos twój wieczno trwały,  
Osladza uprzykrzone mrozy i upały,

Niech zawsze broni prawdy; twe pieśni z pożytkiem,  
Niech błędnych uczą ludzi iak pogardzać zbytkiem;  
Niech im mówią, że kraie z ludnością ubogą,  
Przy sile przyrodzoney, szczęśliwe bydź mogą;  
Ze blask handlu do zguby prowadzi bez zwłoki,  
Jak Ocean, co zrywa nadbrzeżne opoki;  
Ze siła niepodległa wieków się nie boi,  
Jak skała, burzom nieba i morza dostoi.



